

JANINA CHOINA

ur. 1928; Lublin-Czechów

Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	rodzina

Rodzina

Ja byłam w swojej rodzinie drugim dzieckiem z kolei. Byłam pięć lat młodsza od mojej siostry. Moja starsza siostra nie miała warunków chodzić do szkoły, bo była gospodarka, trzeba było już robić. Więc ja wtedy jak ja szłam do szkoły mając siedem lat, to ona miała dwanaście - to ona musiała szkołę przerwać, bo trzeba było pomagać w domu. Później ja chodziłam do szkoły, a najmłodsza siostra też nie skończyła szkoły. To jedna ja - że byłam bardzo zdolna - to akurat skończyłam szkołę. To tylko przez swoje zdolności. A rodzice moi nie byli z jakiegoś elementu upadłego, tylko byli pracowici i nie najbiedniejsi, tylko takie były czasy bardzo ciężkie. Nie było urządzeń, nie było maszyn. Wszystko się robiło ręcznie, wszystko zależne od pogody było. Nie tak jak teraz. Zupełnie inne czasy były. A jeszcze co? To była przede wszystkim, to były czasy sanacyjne. Rządzili u nas w Polsce przede wszystkim - ja jestem katoliczką, nie mówię tego pod względem złośliwym wobec religii tylko pod tym względem jak było: za każdą usługę księdzu trzeba było płacić i wymagali tego, nie to, że co łaska. Druga rzecz - po kolędzie jeździł ksiądz furmanką po wsi i zbierał różne produkty - zboże, mąkę od tych biedaków, co sami nie mieli jeść. Za śluby, za pogrzeby, za wszystko się płaciło i wszystko było - ceny były wyznaczane, nie co łaska. Moi rodzice sadzili buraki cukrowe, kiedy przed wojną było tak, że rolnik musiał się utrzymać z rolnictwa, ile by nie miał, bo nigdy nie było zatrudnienia w mieście dla rolnika. To on miał się utrzymać z ziemi, więc moi rodzice sadzili buraki, w któreśmy tyrali jak osły: rodzice i dzieci. I za te buraki dopiero zaliczki były wypłacane. To rodzice kupowali nasiona na wiosnę, żeby coś posiać i dopiero z tego się w ogóle a wypłatę jak wzięli na jesieni za buraki, bo to przeważnie za buraki było trochę grosza, trzeba było opłacić podatki za ziemię, podatki za mieszkanie, to wszystko trzeba było poopłacać. Jakiś uskładanych pieniędzy to w moim rodzinnym domu to nigdy nie było. Było tak: na bieżąco ledwo się żyło. A założmy jeżeli chodzi o jedzenie. To jak w tej chwili jakieś wędliny są na śniadanie, kanapki, tego u nas nigdy nie było, bo nie było stać. Tylko była jakaś zupina: barszcz i kartofle a mięso było raz na tydzień na niedzielę i to było pół kilo na całą rodzinę na dwa dania.

Data i miejsce nagrania	2004-10-04, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytlarz
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"